

# AKOLADA

---

*Gazetka szkolna*

*Miejskiej Szkoły Artystycznej I stopnia*

*Im. Konstantego Ryszarda Domagały w Mińsku Mazowieckim*

---



Nr 12 wrzesień 2022

---

***Wspomnienia absolwentów szkoły***

***napisane i zebrane***

***z okazji 45-lecia Miejskiej Szkoły Artystycznej I  
stopnia***

***im. Konstantego Ryszarda Domagały***

***w Mińsku Mazowieckim***

---



*opracowanie i redakcja:*

*Joanna Nowik*

*Ewa Szymańska-Kopcińska*

## **Renata Gozdecka, prof. UMCS**



Naukę w Szkole Muzycznej w Mińsku Mazowieckim rozpoczęłam w 1978 roku, do dziś pamiętam adaptowane sale, mieszczące się w budynku internatu Zespołu Szkół Ekonomicznych oraz pełnych pasji i zaangażowania nauczycieli, którzy od zera starali się, wbrew przeciwnościom, tworzyć Szkołę Muzyczną. Dyrektorem był Wenanty Maciej Domagała, któremu udało się zgromadzić niezbędne instrumenty oraz zawiązać współpracę z nauczycielami, których wówczas było niewielu. Pierwsze szlify gry na pianinie (o fortepianie wtedy tylko marzyliśmy), moim wiodącym instrumencie – zawdzięczam Pani Marii Maksymienko, przyjeżdżającej do nas wówczas z warszawskiej Akademii Muzycznej. Od 1979 roku moim nauczycielem, aż do ukończenia SM I stopnia, został Pan Adam Krywiczaniński, teorii zaś uczyła nas Pani Jolanta Kowalczyk. Pamiętam, że był to czas, kiedy trudno było o nuty, Pan Adam często pożyczał nam własne, a że wówczas nie było dostępnych kserokopiarek, mój Tato (w celu skopiowania nut) fotografował je i po przyklejeniu zdjęć nut do kartek zeszytu, można było już skompletowany zestaw stawiać na pulpicie. Rezultatem współpracy z Panem Adamem była moja wielka fascynacja muzyką fortepianową (która zaowocowała dalszym kształceniem

w kolejnych latach w SM II stopnia w Siedlcach), choć moja przyszłość zawodowa poszła nieco w innym kierunku.

Pamiętam też, że swój egzamin końcowy w 1982 roku zagrałam już w nowym, piętrowym, choć niedużym, ale już własnym budynku Szkoły Muzycznej w Mińsku Mazowieckim. Niezwykle ciepło wspominam z tego okresu Panią Halinkę Milewską, która z wielką serdecznością i uśmiechem prowadziła szkolny sekretariat.

Wpływ na moje zamiłowanie do muzyki miało wówczas wielu nauczycieli, którym winna jestem wdzięczność, poza wyżej wymienionymi byli to Panowie Roman Wachowicz (mający wielki wpływ na dalsze moje lata nauki, już na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), Krzysztof Herder (który uczył mnie gry na klarncie), a nawet przyjeżdżający z Warszawy Zdzisław Piernik, z którym wiele razy prowadziliśmy żartobliwe rozmowy, mające skłonić mnie do podjęcia się nauki gry na tubie! Wybrałam jednak fortepian...

Nie mam wątpliwości, że zarówno moja miłość do muzyki, jak też zawodowa droga życiowa, miały swój początek w mińskiej szkole. Zostałam nauczycielem akademickim w Instytucie Muzyki Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie i profesorem tego Uniwersytetu. Od ponad trzydziestu lat prowadzę zajęcia ze studentami.

**Renata Gozdecka (dawniej uczennica Renata Ślązak)**



## **Paulina Miernicka**



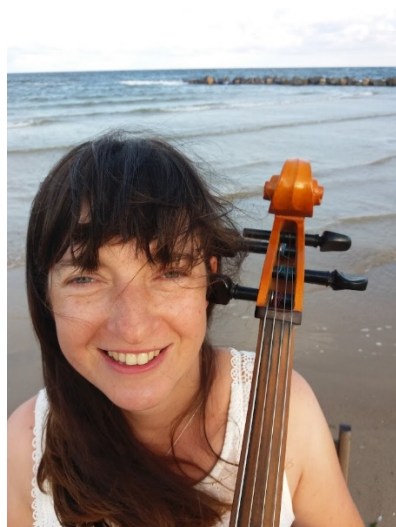
Czas, w którym uczęszczałam do szkoły muzycznej wspominam bardzo ciepło. Wiązało się z nim dużo pozytywnych emocji. Jestem wdzięczna za to, że mogłam doskonalić swoje umiejętności pod okiem nauczycielki, która sprawiła, że pokochałam grę na pianinie.

Do tej pory pamiętam jak podczas zajęć przygotowujących mnie i Krystiana do konkursów Pani Paulina oraz Pani Tatiana wręcz tańczyły przy fortepianie, by przekazać nam emocje, które musieliśmy włożyć w dany utwór. Nie spodziewałam się, że pasja, którą dzieliłam z innymi uczniami, może połączyć nas i nasze rodziny jeszcze na długo po skończeniu szkoły muzycznej.

**Paulina Miernicka**



## **Ewa Szymańska-Kopcińska**



Do Szkoły Muzycznej I stopnia w Mińsku Mazowieckim uczęszczałam w latach 1986-1992.

6 lat nauki fortepianu wspominam bardzo dobrze. Edukacja w szkole muzycznej I stopnia zaowocowała chęcią dalszego rozwijania się w tym kierunku.

Wspomnienia wyglądu szkoły nieco zatarły się przez lata. Pamiętam balkon w sali od rytmiki i schody prowadzące do tej sali. Tu na początku edukacji miałam lekcję z panią Jolantą Kowalczyk. Pamiętam też dawną salę koncertową, na której nieraz miałam próby z moją nauczycielką panią profesor Justyną Hampel. Często też występowałam na sali koncertowej, do której ludzie tłoczyli się tak, że niektórym dane było słuchać koncertu na korytarzu w uchylonych drzwiach. Sala nr 19 to było miejsce przygotowań do występów i jednocześnie garderoba. Było tam kilka schodków łączących tą salę z salą koncertową. Na schodkach zawsze było tak cicho, że słyhać było bicie dziecięcych serc. Na scenę wchodziło się lewą lub prawą stroną. Kulisy to cienki korytarz i drewniane szafy.

Przez sześćioletni okres nauki miałam lekcje z wieloma nauczycielami. Najbardziej pamiętam zajęcia z kształcenia słuchu prowadzone przez pana

Janusza Kępskiego. Tu spotykali się wszyscy rówieśnicy i tu zawiązywały się wieloletnie przyjaźnie. Niektóre przetrwały nawet do dziś. Zajęcia z kształcenia słuchu wyrobiły we mnie chęć rywalizacji. Zawsze ścigaliśmy się, kto pierwszy napisze dyktando muzyczne i sprawdzi zapis przy pianinie. Pisanie dyktand na wyścigi było tak wciągające, że nie mogłam doczekać się kolejnych lekcji.

Chór to drugi mój ulubiony przedmiot. Prowadził go pan Roman Wachowicz i pewnie z jego powodu uwielbiałam te zajęcia. Był wspaniałym nauczycielem i serdecznym człowiekiem. Z zajęć pozostało w pamięci wiele piosenek, które po każdej próbie ćwiczyłam zawzięcie z młodszą siostrą ucząc ją drugiego głosu. Wszystkie piosenki nagrywałyśmy na stary magnetofon Kasprzak.

Ostatnie lata edukacji to na pewno Spotkanie Szkół i wspólny występ. Byłam wtedy ogromnie dumna, że miałam możliwość na nim zagrać. W ostatniej klasie pamiętam też akompaniamenty, które przydzielono mi w klasie skrzypiec oraz zajęcia z fletu dodatkowego z panem Januszem Komudą, z którym teraz razem pracujemy w Miejskiej Szkole Artystycznej. W pamięci zostało też częste oczekiwanie w holu na rozpoczęcie zajęć fortepianu w sali 24 - to dzisiejsza sala 17. Dzieci czekały jedząc kanapki, siedząc na dwóch szarych fotelach rozdzielonych stolikiem.

Z dawnych szkolnych lat w pamięci pozostało wiele pięknych wspomnień. A nawet te, które wtedy wydawały się niewarte zapamiętania, właśnie pamiętam najmocniej i myślę już o nich w całkiem inny sposób. Takie wspomnienia też są bardzo potrzebne. Nie będę ich opisywać, ale to one mnie ukształtowały i sprawiły, że szybko wróciłam w to miejsce w innej roli. Obecnie prowadzę klasę wiolonczeli w Miejskiej Szkole Artystycznej I stopnia w Mińsku Mazowieckim.

Oprócz wspomnień do dziś zachowałam z dawnych lat programy przygotowywane na każdy egzamin, a także zeszyt przedmiotowy, który pobierało się w sekretariacie. Są w nim różne zapiski i uwagi dotyczące samodzielnej pracy z utworami w domu, które wypełniała moja nauczycielka Justyna Hampel. To dzięki pani profesor kończąc szkołę muzyczną I stopnia wyruszyłam w dalszą muzyczną drogę.

**Ewa Szymańska- Kopcińska**



**Joanna Gomółka**



Kiedy zaczynałam swoją przygodę w szkole muzycznej w Mińsku, to pamiętam jak nie dawałam rady zagrać wszystkich dźwięków, gdyż początkowo miałam na tyle drobne palce, że wpadały mi w otwory klarnetu. Natomiast na swojej pierwszej audycji jaką grałam, każdy musiał się sam przedstawić i powiedzieć jaki utwór będzie prezentował. Miałam tak dużą treść, że koniec końców zapowiedziałam Menueta Ludwika Van Beethovena.

**Joanna Gomółka**





## **Jacek Nazarczuk**



Tu w sali koncertowej po raz pierwszy usłyszałem Menuet G-dur w wykonaniu pani Justyny Hampel. Było to dla mnie silnym bodźcem i inspiracją. Szkoła, którą pamiętam z tamtych lat, pomimo swych skromnych rozmiarów, cieszyła się wspaniałą organizacją i panował w niej swoisty, artystyczny klimat.

Moim pedagogiem fortepianu była pani Anna Sobieska, nauczyciel szkoły muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie przy ul. Namysłowskiej. Pani Ania przyjeżdżała do Mińska w środy i w soboty... a ja miałem wielkie szczęście trafić do jej klasy. Lekcje z panią Anią były dla mnie bardzo inspirujące i ciekawe, to ona wciągnęła mnie w świat muzyki. Na lekcjach oczarowywała mnie przepięknym tonem oraz bezbłędną grą a'vista. W mroźne zimowe dni częstowała mnie herbatą z cytryną oraz pączkami. Pani Ania była osobą niezwykle ciepłą, pełną energii i naturalnego podejścia do sztuki. Obecnie przyjaźnie się z jej absolwentami, którzy zostali świetnymi muzykami, kompozytorami i pianistami.

Pianino rodzice kupili mi w dawnym „Domu Rolnika”. Tego rodzaju towar pojawiał się w naszym mieście wyjątkowo rzadko. Był to jedyny egzemplarz w całym sklepie, nie było dużego wyboru. Na szczęście pianino grało.

Ze szkolnego korytarza pamiętam zwariowanego pana Arkadiusza Żarka, cichą i skromną panią Ewę Szymańską, ambitną panią Justynę Kowynię oraz jej siostrę Anię, obecnie skrzypaczkę w zespole pieśni i tańca Mazowsze. Dobrym zrządzeniem losu ci dawni uczniowie, moi koledzy z ławki, zostali później pedagogami naszej szkoły.

Chciałbym życzyć im oraz wszystkim obecnym nauczycielom Miejskiej Szkoły Artystycznej wielu sukcesów na niwie artystycznej, a także siły i wytrwałości w pracy pedagogicznej.

Cieszę się z tego, że wielu nauczycieli przyjeżdża do Mińska z odległych dzielnic Warszawy oraz z innych miast, by podzielić się z naszymi uczniami swoją pasją do muzyki. Naszej pięknej, wspaniałej szkole z okazji jej jubileuszu życzę wielu długich lat świetnego prosperowania.

Jacek Nazarczuk, nauczyciel dyplomowany oraz dumny absolwent Miejskiej Szkoły Artystycznej.



## **Krystian Metera**



Szkołę muzyczną w Mińsku Mazowieckim wspominam bardzo ciepło. Chodziłem tam na zajęcia w latach mojej podstawówki. Pamiętam, że kiedy czekałem na zajęcia z gry na pianinie u pani Tatiany Żarek, na korytarzu słyszeć było mnóstwo różnych instrumentów, ponieważ w każdej sali na górnym piętrze odbywała się jakaś lekcja. Oczami wyobraźni na korytarzu widzę te dwa wygodne krzesła ze stolikiem oraz obraz z podpisem proszącym o zachowanie ciszy.

Pamiętam, że na tym korytarzu sporadycznie w wolne dni odbywały się spotkania dla uczniów pani Tatiany, gdzie w miłej atmosferze mogąc się lepiej poznać, jedliśmy ciastka, opowiadaliśmy sobie kawały i co jakiś czas brzdąkaliśmy na pianinie.

Pamiętam, jak na lekcjach chóru u pana Zalewskiego śpiewaliśmy „Płyn, płyn łódką swą...” w kanonie w ramach rozśpiewania, a w przerwach ganialiśmy się z chłopakami po całej dawnej sali koncertowej między czerwonymi fotelami na publiczności, a fortepianem na scenie.

Pamiętam też zapach kawy na lekcji kształcenia słuchu u pani Strusińskiej podczas rozpisywania gam i akordów na tablicy. Oczywiście, pamiętam też grę w duecie z Pauliną Miernicką i w tym wiele przygotowań oraz wyjazdów na konkursy np. do Paryża. Zabawnie wspominam sytuację, gdy podczas

naszych prób, pani Tatiana Żarek i pani Paulina Rzewuska-Korycińska tak energicznie wystukiwały nogą rytm o podłogę, że aż przyszedł nauczyciel z piętra niżej sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, bo usłyszał hałas. :)

Na koniec, z głębi serca, dziękuję wszystkim nauczycielom, którzy mnie uczyli, za sześć cudownych lat mojej edukacji w tej szkole, ponieważ dzięki nim wspominam je i będę wspominać z uśmiechem na ustach. :)

**Krystian Metera**



**Arkadiusz Żarek**



Jest godzina 01.30. Właśnie wróciłem z koncertu do domu. Dzisiaj jest 27.08.2021r. Wczoraj poproszono mnie o to, bym opisał jakie mam wspomnienia ze Szkoły Muzycznej.

Zacznę od tego, że w 1985 roku przekraczając próg tej szkoły nie miałem żadnej świadomości, iż nada mi drogę mojego życia. Jestem muzykiem grającym na saksofonie i wykonuję do dnia dzisiejszego ten zawód, choć dla mnie to nie jest zawód tylko „Styl Życia”. Mimo, iż jestem saksofonistą zacząłem się uczyć na fortepianie u Prof. Ewy Zielińskiej (która potem wyjechała na stałe do Szwecji) a potem na saksofonie u Prof.

Krzysztofa Herdera. I tu zaczęło się moje „Życie”, nie mając pojęcia co będę robił w życiu i kim będę.

W mojej głowie ta szkoła ma 3 etapy.

Pierwszy - to pamiętam drewniane schody, po których wchodziło się na górę na teorię do Prof. Joanny Kowalczyk. A cały sekretariat był na dole.

Drugim etapem była rozbudowa szkoły, w wyniku której zbudowano salę koncertową. Pamiętam, jak Dyrektor MACIEJ WENANTY DOMAGAŁA strasznie pilnował tej budowy. Myślę też, że to było jego MARZENIE, które konsekwentnie realizował i też wtedy czułem, że idę dobrą drogą po moje „Życie”. Przyglądając się wtedy mojemu Profesorowi, widziałem jak dużo miał koncertów i jak często podróżował (nie tylko po Polsce). Zaczęło mi się to podobać. Pamiętam jeszcze, że zacząłem obserwować innych nauczycieli, którzy też ciągle gdzieś jechali i szczególną moją uwagę przykuli Prof. Waław Czachowski i Dyrektor Domagała. Przychodząc do tej szkoły, miałem wrażenie, że wszyscy tu się strasznie lubią i szanują. I że to jest jedna WIELKA RODZINA. Czułem się tam świetnie. Poznałem tam wielu wspaniałych ludzi a jednym z nich jest do tej pory mój najlepszy przyjaciel Paweł Szelaę, który też uczył się u Prof. K. Herdera i także uczy teraz w tej szkole. Nasza przyjaźń to ponad 30 lat.

Wow, ale wynik!!! (-: Czaisz to?

Pamiętam, że uwielbiałem ćwiczyć w sali 26. Tam były plakaty z koncertów, nuty Profesora. Jak tak patrzyłem na to, marzyłem, żeby być taki jak „On”.

Bardzo często w przerwach lubiłem rozmawiać z nauczycielami o muzyce - z Prof. Kwiatkiem, Prof. Mreńcą, Prof. Czachowskim. Każdy z nich mówił mi: „ćwicz, bo to jedyna droga do sukcesu”, nie wiedząc co to znaczy sukces, szczególnie w muzyce. Często rozmawiałem z Prof. W. Czachowskim o ćwiczeniu. Powiedział mi kiedyś, że „nie ważne kim będziesz, ważne żebyś grał z serca”. Pamiętam, że „On” też ciągle ćwiczył, ale nie chciałem być jak

„On” i grać w orkiestrze wojskowej choć był solistą! Podobało mi się jego podejście do muzyki, jego zaangażowanie, jego profesjonalizm. Miał tzw. „Szpan”, który nie każdy „Ma”. Czachowski TO miał!!! Dziwiłem się ciągle, czemu grał w tej orkiestrze? Sam Dyrektor kiedyś powiedział, że „granie w orkiestrze wojskowej to ostateczność, jak nie masz pomysłu na siebie”. Oprócz Czachowskiego..., który był solistą.

Oprócz saksofonu miałem jeszcze fortepian z Prof. Asią Nowik i tu pamiętam, że to były jedyne lekcje, na których nikt na mnie nie krzychał (HAHAHA). Dziwiłem się wtedy, że tak młoda osoba już może uczyć w szkole i strasznie mi to imponowało. Uczył mnie też Prof. Adam Krywiczjanin, który był specyficzny. Albo kogoś lubił albo nie. Takie miałem odczucie.

Podziwiałem też Prof. Pawła Hruszwickiego, który prowadził klasę wokalną. To też był dobry „Szpan”. Pełne oddanie do muzyki. Oczywiście też WIELKA postać tej szkoły to Prof. Janusz Kępski, którego mogłem słuchać godzinami jak grał, jak opowiadał o muzyce -ile fajnych opowieści i żartów, ale jak powiedział, że pisał muzykę dla „Papieża” to już odpadłem całkowicie. Oczywiście zawsze uśmiechnięty Prof. Adam Domagała, który sypał z rękawa żartami i opowieściami każdą ilość, no i oczywiście kapitalny muzyk. Cały w tym siedział, też mi to imponowało jak diabli. Są oczywiście takie postacie w mojej głowie jak Prof. Justyna Hampel, ale to już inna historia - może kiedyś w innym wspomnieniu. Przypomniało mi się jeszcze, że fajną salę nr 23 miała Prof. Paulina Rzewuska. Tam ćwiczyliśmy akompaniamenty. Tam był fortepian, a nie w każdej sali był. Pamiętam, że przychodziło się do szkoły i ćwiczyło w wolnych salach. Ćwiczyliśmy z kwartetem saksofonowym jak i z akompaniamentem. Mój Profesor strasznie kochał grę z fortepianem i dawał nam dużo materiału do grania. Tutaj muszę nadmienić, że grałem z Prof. Anną Wiercioch i z Prof. Pauliną

Rzewuską. Z Nią grałem najwięcej i to był „Szpan”, to było coś!!! Profesor cały czas kazał mi grać, ile wejdzie, choć czasami opadałem z sił a on się tylko uśmiechał pod nosem. Czym była ta szkoła? Ta szkoła to nie mury tylko ludzie. Atmosfera. Począwszy od całego sekretariatu: G. Osiński, H. Drózdź, A. Trzcńska. Stroiciel Jan Poliński - jeden wielki uśmiech i wielkie serce!!! Po wszystkich nauczycieli, kolegów i koleżanki.

Warto jeszcze wspomnieć o bacznie przyglądającym się całej sytuacji szkolnej - naszych tzw. „Woźnych”. Drugie po najważniejszym!!!

(HAHAHA) po Panu Dyrektorze - Pani Irenka, Pani Zosia, Pani Lucynka.

Dzisiaj sam jestem wykładowcą tej szkoły i tak myślę, że uczestniczę w niej od dzieciństwa.

Trzeci etap to obecna szkoła. Każdy z tych etapów to inna historia, która łączy się w jedną całość, ale to początek jest najważniejszy. To tu się wszystko zaczęło.

Absolwenci tej szkoły są wykładowcami, bo takie było założenie. Ta szkoła dała mi nie tylko dyplom ukończenia, ale także rodzinę i przyjaźń na całe życie, bo to dzięki muzyce właśnie „mam to co mam”.

Czuję się cegiełką tej szkoły, ponieważ już około 35 lat jestem z nią związany. Prof. K. Herder był moim PRZYJACIELEM, MENTOREM-BEZCENNE!!! BO „on” uTOROWAŁ moje życie. Gdyby nie ta szkoła, nigdy byśmy się nie spotkali.

**Arkadiusz Żarek**



## ***Tomasz Bereda***



45 lecie Szkoły Artystycznej w Mińsku Mazowieckim przywołuje w mojej pamięci wiele wspomnień.

Naukę w szkole rozpocząłem mając 13 lat i pierwsze wspomnienia dotyczą egzaminów wstępnych. Pamiętam, że śpiewałem piosenkę „Z poza gór i rzek”. Niestety w ostatniej zwrotce zapomniałem tekstu i chwilę zatrzymałem się nucąc samą melodię. Na szczęście uratowała mnie szanowna komisja egzaminacyjna, która dośpiewała ze mną ostatnie wersy. Zdawałem do szkoły na gitarę, ale wówczas nie było jeszcze nauczyciela tego instrumentu, więc zostałem przyjęty na trąbkę do klasy Pana Adam Kwaśnika. Był to wspaniały nauczyciel, który wprowadził mnie w świat dźwięków i nauczył podstaw gry na instrumencie. Nigdy nie zapomnę mojego pierwszego występu, na którym grałem „Piosenkę murzyńską” z akompaniamentem pana Adam Krywiczana. Udało mi się zagrać ładnym dźwiękiem i nie pomyliłem się ani razu. Emocje jednak były ogromne. W następnym roku był już nauczyciel gitary, więc przeniósłem się do klasy tego instrumentu. Pierwszym moim nauczycielem gitary był pan



Stefan Narojek. Graliśmy dużo fajnych utworów, dzięki czemu poznawałem muzykę.

Kolejnym moim nauczycielem był Pan Janusz Sadoch, któremu bardzo dużo zawdzięczam, gdyż przygotował mnie do egzaminów do Szkoły muzycznej II stopnia w Warszawie, które zdałem z powodzeniem.

Pamiętam, że w szkole bardzo dużo się zawsze działo. Wraz z rówieśnikami brałem udział w różnych koncertach. Jako gitarzysta często występowałem akompaniując fletom czy wokalistom.

Bardzo miło wspominać zajęcia z chóru i teorii, które prowadził pan Stanisław Woźnica.

W szkole panował miła atmosfera, nauczyciele starali się zachęcić nas do ćwiczenia i wprowadzali nas w niesamowity świat muzyki.

**Tomasz Bereda**



***Teodor Pikula***



Jedno z najbardziej żywych wspomnień ze szkoły muzycznej związane jest z przedmiotem „Kształcenie słuchu”, które z pasją i oddaniem prowadził niezastąpiony Pan Roman Wachowicz. Na zajęciach w budynku przy ul. Pięknej czasami pod koniec lekcji graliśmy w grę polegającą na

poprawnym odgadywaniu dźwięków, które prowadzący wygrywał pojedynczo na fortepianie. Gra przypominała swego rodzaju wyścig: startem były drzwi, metą – fortepian. Osoba, która po poprawnym odgadnięciu poszczególnych dźwięków i pokonaniu kolejnych ławek dotarła aż do fortepianu otrzymywała w nagrodę czystą kartkę papieru. Myśl o wygraniu z pozoru prozaicznej nagrody wywoływała duże poruszenie wśród wszystkich dzieci uczestniczących w zabawie, które chętnie ze sobą konkurowały o tytuł muzyka o najbardziej wyostrzonym słuchu.

Jako skrzypek z dużym sentymentem wspominam Panią Justynę Hampel, uśmiechniętą i bardzo ciepłą osobę, która zawsze z chęcią akompaniowała mi na fortepianie. Nigdy nie zapomnę długich, niełatwych prób oraz cierpliwości okazywanej przez panią profesor w dążeniu do osiągnięcia możliwie najlepszego wykonania każdego utworu. Miło wspominam słowa pochwały i otuchy przy trudniejszych, bardziej wymagających utworach oraz motywujące mnie wówczas motto: „z każdą nutką bliżej celu”.

Ważnym elementem kształcenia była gra w orkiestrze. Było to jedno z ciekawszych doświadczeń, również w wymiarze integracyjnym, ponieważ oprócz doskonalenia umiejętności muzycznych towarzyszyło nam poczucie współodpowiedzialności za cały zespół. Jako młodszy członek zespołu grałem drugie skrzypce, a moja siostra, Renia, pierwsze. Próby orkiestry odbywały się na sali koncertowej, więc warunki tam panujące oswajały nas z atmosferą charakterystyczną dla koncertów i przygotowywały do występów w konkursach muzycznych na różnych szczeblach. O tych ostatnich, a także o tremie i „nadziejach” z nimi związanych można by pisać długo, ale jedno było pewne: podchodzili do nich najlepsi. Słuchając występów starszych koleżanek i kolegów, można było odnieść wrażenie, że jest się na koncercie w Operze Garnier w Paryżu. Często wracam myślami do pełnej sali

koncertowej, gdzie w obecności burmistrza, dyrektora szkoły i innych osobistości miałem możliwość zaprezentowania utworów, nad którymi pracowałem przez wiele miesięcy.

Mimo swoich licznych obowiązków na sali często obecny był również mój tata, Edward Pikula, wieloletni wicedyrektor szkoły muzycznej, który poświęcał na naukę moją i mojej siostry wiele czasu i któremu zawsze zależało na tym, abyśmy wypadli jak najlepiej.

Szkoła muzyczna niewątpliwie była dla mnie szkołą organizacji czasu, gdyż na zajęcia dojeżdżaliśmy z Warszawy, co wymagało rozwiązania różnych problemów logistycznych; szkołą odpowiedzialności, gdyż dane mi było występować w kilkunastoosobowej orkiestrze; i tak po prostu – szkołą życia. Dzięki nauce w szkole muzycznej wyostrzyłem sobie słuch, łatwiej przyswoiłem sobie brytyjską odmianę j. angielskiego i zostałem tłumaczem, który to zawód obecnie wykonuję. Nie byłoby to możliwe bez pracy wielu wspaniałych, zaangażowanych nauczycieli z Miejskiej Szkoły Artystycznej I stopnia, którym serdecznie i z całego serca dziękuję.

**Teoś Pikula**



## **Renata Pikula**



Moje wspomnienia związane ze Miejską Szkołą Artystyczną Pierwszego Stopnia w Mińsku Mazowieckim to przede wszystkim wspomnienia związane z lekcjami plastyki, prowadzonymi przez panią profesor Wachowicz. To był początek mojej nauki, zajęcia te odbywały się w Ognisku Muzycznym przy ul. Pięknej. Chociaż nigdy nie miałam kreatywnego usposobienia, bardzo lubiłam te lekcje, chętnie w nich uczestniczyłam, przede wszystkim ze względu na osobowość pani Wachowicz, która była zawsze pogodna i zachowywała spokój, nawet w trudnych sytuacjach, jakie przecież zdarzały się. Przekazywała uczniom, że nie jest ważne, żeby wykonywane przez nas prace były najlepsze, ale żebyśmy mieli satysfakcję w ich tworzeniu i pracowali na miarę naszych możliwości i umiejętności.

Pan profesor Wachowicz prowadził orkiestrę, w której grałam na skrzypcach przez kilka lat. Orkiestra to przede wszystkim praca zbiorowa, ucząca kompetencji interakcyjnych, społecznych. To ważne w życiu, ale nasze zajęcia z orkiestry były zawsze bardzo wesołe, jako że pan Wachowicz posiadał wyśmienite poczucie humoru. „Zaczynij od Bacha” tak mi weszło w krew, że wciąż jestem w stanie zanucić cały utwór, a przecież minęło już 20 lat.

Pamiętam również występ w Pałacu położonym w Parku Miejskim przy akompaniamencie czterech gitar. Zazwyczaj akompaniament był wykonywany na fortepianie, dlatego też akompaniament gitarowy zapadł mi szczególnie w pamięć. Ci sami akompaniatorzy, moje koleżanki i moi koledzy, towarzyszyli mi również na egzaminie końcowym, dzięki czemu sam egzamin nie był tak bardzo stresujący jak inne i wspominam go z przyjemnością.

Nie mogę nie wspomnieć o stresie związanym z egzaminami, gdyż jako córka wieloletniego nauczyciela i wicedyrektora szkoły chciałam mieć jak najlepsze wyniki i odczuwałam pewne dodatkowe obciążenie, co zresztą jest typowe w takich sytuacjach. Ale szkoła to przede wszystkim czas nauki, a również okres poznawania nowych ludzi i nowych doświadczeń.

Ludzie, mam na myśli nauczycieli, pracowników administracyjnych oraz uczniów, moje koleżanki i moich kolegów, o których piszę to wspomnienie. I nowe doświadczenia, dobre, czasami gorsze, ale doświadczenia, które nas wzbogacają i rozwijają.

Myślę, że Szkoła Artystyczna sprawiła, że mam bardzo dobrą pamięć, bo ćwiczyłam na skrzypcach od najmłodszych lat, ucząc się nut i odtwarzając je na instrumencie. Piszę o tym, bo pamięć jest kluczowa w moim zawodzie. Pomimo tego, że wykonywany przeze mnie zawód nie ma nic wspólnego z muzyką, lata spędzone w Szkole Artystycznej procentują do dzisiaj.

**Renata Pikula**



## ***Kludia Sadowska***



Nauka w Szkole Muzycznej w Mińsku Mazowieckim niewątpliwie wpłynęła na całe moje dotychczasowe życie. To w niej zaczęłam przygodę z fortepianem i muzyką - moją największą pasją. Pozwoliła mi rozwinąć skrzydła i odnaleźć krainę, w której mogłam zatracić się bez pamięci, zapominając o wszelkich problemach i obowiązkach. Bo gra na fortepianie i chodzenie na zajęcia nigdy nie były dla mnie obowiązkiem. To czysta przyjemność!

Najmilej wspominam lekcje z Panią Pauliną Rzewuską, pełne ciepła, uśmiechów i inspirujące do dalszego działania. Wciąż pamiętam też dynamiczne i niezwykle różnorodne zajęcia umuzykalniające i rytmikę, na których nie tylko wyęźżałam słuch i umysł, ale też w podskokach tańczyłam do coraz to bardziej złożonych utworów. Niewątpliwie jednak to, co zapamiętam na zawsze, to wyjazdy do Krakowa, a następnie do Paryża i występy na międzynarodowej scenie w świetle reflektorów. Nie byłoby mnie tam, gdyby nie wiara Pani Pauliny w moje możliwości i stworzenie szansy przez szkołę na wzięcie przeze mnie udziału w Concours Musical de France. Te doświadczenia skłoniły mnie do kontynuacji muzycznego rozwoju i dalszego kształcenia - najpierw w Szkole

Muzycznej II stopnia, a następnie na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie.

Pozdrawiam serdecznie

**Klaudia Sadowska**



***Anita Anna Wasilewska***



Naukę w MSA zaczęłam w wieku 9 lat (rok 2004). Pamiętam, że początek był niezwykle ekscytujący i tak naprawdę nie wiedziałam do jakiego świata wchodzić. Jako pierwsze trwałe wspomnienie zapisałam obraz wielkiej tablicy wiszącej w hallu dawnego już budynku szkoły (przed remontem). W moich oczach wisiała tam niezliczona liczba kartek i karteczek, a przed nimi tłum gromadzący się z notatnikami i ołówkami. Tak wyglądała identyfikacja do jakiej grupy, kiedy i gdzie chodzi się na zajęcia. Nie był to łatwy ani krótki proces, ale miał swój urok.

Doskonale pamiętam swoją pierwszą audycję na Sali Koncertowej (jeszcze w klasie fortepianu prof. Adama Krywiczana). W czarnym galowym kostiumie i dwoma kucykami wyszłam na scenę grając Bourree z Dawnych Tańców i Melodii. Stres był tak wielki, że w tym jakże długim

dwulinijkowym utworze - zgubiłam się. Do tej pory słyszę szept profesora: „Fis! Fis kochanie! Fis!” – nie miałam pojęcia co to był „fis” i zaczęłam grać od początku, ale tego już nie pamiętam. Wiem, że po tej „klęsce” profesor przez kilka lekcji musiał mnie przekonywać do ponownego grania. Po śmierci profesora kolejne lata spędziłam w klasie fortepianu p. Tatiany Żarek. Pamiętam, że w pewnym momencie szkoła z 2 dni zajęć urosła do sześciu, a czasami nawet do siedmiu! A to wszystko za sprawą współpracy z klasą fortepianu p. Pauliny Rzewuskiej i klasą perkusji p. Jagody Jabłonowskiej. Przez kilka lat grałam w duecie fortepianowym z uczennicą p. Pauliny. Wspólnie jeździłyśmy na liczne przeglądy i konkursy. Bardzo miło wspominam te czasy. A co do przygody z klasą perkusji. Cóż... Pamiętam, że było bardzo zabawnie. Chociaż po słowach: „Anita idź proszę zagraj akompaniament z ksylofonem” myślałam, że to taka jednorazowa sytuacja. A zagościłam w tej klasie na dłuższy okres czasu. Nie pamiętam dokładnie kiedy, ale odbył się duży koncert klasy perkusji (i to był pierwszy koncert nowopowstałej klasy perkusji). Na zakończenie uczniowie p. Jagody i ja wykonaliśmy utwór „Samba Life”. Jak sama nazwa mówi utwór był żywy: pełen tupania, gestodźwięków i odgłosów przeszkadzajek. Utwór zrobił furorę, a dla Nas była to niezapomniana zabawa.

Bardzo miłym wspomnieniem jest chór z p. Tomaszem Zalewskim. Pamiętam, że zmieniło to moje postrzeganie chóru (poważnego, nudnego i bez uśmiechu). Na zajęciach z p. Tomaszem uśmiechu było aż nadto, ale i ciężkiej pracy! Pamiętam, że moja fascynacja chórem i zajęciami była tak duża, że w pewnym momencie przeprowadziłam z p. Tomaszem wywiad w ramach zadania domowego z języka polskiego. Niedawno odnalazłam w domu ten tekst i było to niezwykle wzruszające wspomnienie. Zajęcia chóru w MSA sprawiły, że kontynuując swoją edukację muzyczną szukałam



zespołów wokalnych i chórów, w których uczęszczałam z wielką przyjemnością.

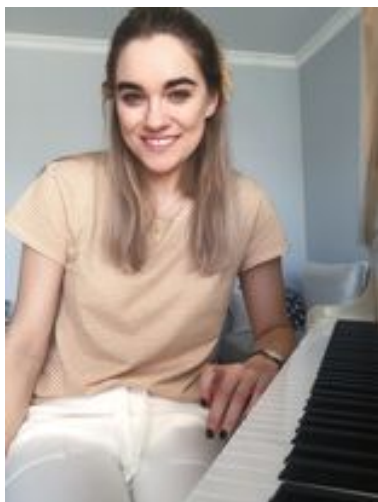
Wracając do klas wcześniejszych bardzo dobrze pamiętam barwne zajęcia rytmiki i kształcenia słuchu w kl. I-III. Odbywały się one w drugim budynku szkoły przy ul. Pięknej z cudowną p. Iloną Mokrzycką. Aby porównać wielkość szkoły z tego czasu: grupa liczyła 7 osób i była to jedyna grupa z tego rocznika. Obecnie mamy trzy grupy po dwunastu uczniów każda. Bardzo mnie cieszy, że zainteresowanie szkołą tak znacznie wzrosło. Zajęcia z p. Iloną to była niesamowita przygoda. Wspólne śpiewanie, muzykowanie oraz poznawanie teorii muzyki sprawiało Nam wiele przyjemności. Przygotowywaliśmy się do pokazów i koncertów, a na jednym z nich wykonaliśmy interpretację ruchową do „Poranka” z Suity Peer Gynt Edwarda Griega. Z tego koncertu pamiętam prawie wszystko (zielone i żółte kostiumy, układ, scenerię, publiczność). Teraz jako pedagog na tym samym stanowisku to wspomnienie wzbudza we mnie dozę odpowiedzialności, aby tworzyć uczniom dobre i piękne wspomnienia z zajęć i koncertów, bo wiem że są niezwykle trwałe.

Kończąc moje wspomnienia i dzieląc się moją historią chciałam powiedzieć, że to tylko pigułka wspomnień związanych z MSA. Oczywiście nie wszystkie były świetliste i pełne uśmiechu, ale jak wszyscy dobrze wiemy nauka gry na instrumencie i rozwijanie umiejętności muzycznych to ciężka praca wymagająca wytrwałości i dużej cierpliwości. Jednak warto czekać na efekty! Cieszę się, że mogłam tu wrócić i dzielić się pasją do muzyki.

**Anita Anna Wasilewska**



## **Patrycja Marczak**



Absolwentką Szkoły jestem już od 13 lat, ale wciąż wspominam spędzone w niej lata z ogromnym sentymentem. Wszystkie lekcje fortepianu, na które zawsze biegłam z wielką ochotą, a także inne zajęcia, dzięki którym moja wiedza o muzyce pogłębiała się z każdym dniem. Szkoła Muzyczna kojarzy mi się jednak nie tylko z lekcjami, ale także z ogromną liczbą znajomości, które dzięki niej nawiązałam. Wiele z nich trwa do dziś. Dodatkowo, dzięki tej Szkole muzyka stała się moją największą pasją, która pozostanie ze mną na zawsze. Nadal gram, nadal śpiewam, nadal muzyka jest jednym z najważniejszych elementów w moim życiu. Kiedyś, mając kilka bądź kilkanaście lat nie sądziłam, że uczęszczanie do tej Szkoły stanie się dla mnie tak ważnym wspomnieniem z dzieciństwa. Często, w rozmowach żartuję, że podczas, gdy inni spędzali swoje dzieciństwo na podwórku grając w piłkę, ja swoje spędziłam na sali koncertowej, grając Bacha, bądź na lekcji kształcenia słuchu czytając Solfeż. Więc z całą pewnością mogę stwierdzić, że były to najlepsze lata i jestem dumna, że miałam szansę ukończyć tę Szkołę.

**Patrycja Marczak**



## ***Jakub Tarczyński***



Moje dzieciństwo wypełniała szkoła muzyczna - druga szkoła, nie mniej ważna od szkoły podstawowej. Zostałem do niej przyjęty w 2008 roku i często wracam wspomnieniami do tamtych czasów. Przede wszystkim do lekcji gry na fortepianie, które były dla mnie najważniejszymi zajęciami. Podczas nauki z Panią Tatianą, Panią Pauliną i Panem Dyrektorem Wenantym Domagałą zaczynałem od pojedynczych dźwięków, a kończyłem na skomplikowanych i wymagających utworach. Równie miło wspominam konkursy fortepianowe, na które jeździliśmy z koleżankami i kolegami. Wspaniałe to były wyjazdy.

Spoglądając wstecz, przypominam sobie także zajęcia chóru z Panem Tomkiem. Uczyliśmy się na nich śpiewu. Bardzo lubiłem te spotkania, ponieważ nauka zawsze odbywała się w bardzo ciekawy i zabawny sposób. Chętnie wracam także myślami do wesołych audycji muzycznych oraz do wymagających lekcji kształcenia słuchu. Udało mi się również spełnić moje marzenie i nauczyłem się grać na trąbce.

W Szkole Muzycznej mogłem wykształcić umiejętności związane z grą

na instrumentach, a także ze śpiewem. Dzięki wyjazdom na konkursy oraz występom na koncertach zyskałem pewność siebie, nauczyłem się walczyć z treścią, poznałem wspaniałych ludzi. Bardzo się cieszę, że ukończyłem Szkołę Muzyczną. Mimo, że nieraz było ciężko, to chwile spędzone w Szkole Muzycznej pozostaną we mnie do końca życia.

**Jakub Tarczyński**



***Julia Kalinowska***



Pamiętam, kiedy po raz pierwszy przekroczyłam próg Miejskiej Szkoły Artystycznej I stopnia w Mińsku Mazowieckim. Przyjechałam wtedy wraz z rodzicami, aby spróbować swoich sił na sprawdzianie predyspozycji muzycznych, który był bramą do rozpoczęcia niesamowitej przygody z moim ulubionym instrumentem - fortepianem. Panowała przyjazna atmosfera, komisja powitała mnie z uśmiechem, a ja siadłam do pianina i zagrałam krótki utwór, przygotowany wcześniej w domu. Gdy tylko pojawiły się wyniki rekrutacji, ogromnie się cieszyłam, że zostałam przyjęta w poczet uczniów szkoły.

W pierwszej klasie rozpoczęłam naukę fortepianu u pani Tatiany Żarek, która pokazała mi podstawy gry. Do dzisiaj pamiętam uwagi dotyczące prawidłowego układu ręki na klawiaturze, systematyczne poszerzanie umiejętności czytania nut i wykonywanie pierwszych miniatur dla dzieci. Wracam do nagrania z mojego debiutowego występu na audycji w sali koncertowej. Siedząc na ławie fortepianowej nie dosięgałam wtedy jeszcze stopami do ziemi, więc zgodnie z zaleceniem pani Tatiany opierałam je na stołeczku. W późniejszych latach do dalszego poznawania solowego repertuaru dołączyła gra w duecie fortepianowym. Od tego momentu zaczęłam również konkursować, wykonując utwory sama lub z kolegą siedzącym obok mnie przy jednym instrumencie. Pojawiły się pierwsze nagrody i sukcesy, a dyplomy, które dumnie przywoziliśmy ze sobą były eksponowane na korytarzu szkoły. Wspólne wyjazdy na przeglądy sprzyjały nawiązaniu niezwykłych relacji z koleżankami i kolegami, dzięki którym wspominam ten czas jako bardzo radosny, pełen zabawy dźwiękiem, muzyką, ale też samymi występami. Największym wyzwaniem okazał się konkurs, którego drugi etap odbywał się w Paryżu. Wsparcie ze strony rówieśników, rodziców, a w szczególności pań nauczycielek zaowocowało niezapomnianymi wykonaniami. W ostatnim roku nauki trafiłam do klasy obecnej dyrektor szkoły - pani Pauliny Rzewuskiej - Korycińskiej, która z dużym poświęceniem przygotowała mnie do zagrania dyplomu i egzaminu wstępnego do szkoły muzycznej II stopnia.

Nie mogę jednak pominąć wspomnień związanych z innymi przedmiotami obecnymi w planie sześcioletniego trybu zajęć. Choć dla pianisty ważne powinno być systematyczne ćwiczenie na instrumencie i rozwój sprawności palcowej, to nie mniej istotne są jego umiejętności słuchowe. Na lekcje kształcenia słuchu uczęszczałam w grupie prowadzonej przez panią Magdalenę Strusińską. Pamiętam wymagające dyktanda

i zadania domowe, które niejednokrotnie poprawiałam parę razy, aż w końcu uzyskałam satysfakcjonujący w oczach pani wynik i mogłam odetchnąć z ulgą. Jednak mimo, że czasami irytowała mnie kolejna trójka postawiona w dzienniku, to słabe oceny motywowały mnie do intensywniejszej pracy, a konsekwencja nauczycielki sprawiała, że zagryzałam zęby i codziennie ćwiczyłam rozpoznawanie interwałów czy akordów oraz uczyłam się schematów budowy gam. Dzięki pani Strusińskiej nie miałam już nigdy żadnych problemów z kształceniem słuchu, zarówno w szkole II stopnia, jak i teraz, na studiach. Dobrze wspominam również zajęcia z panem Tomaszem Zalewskim, który z pasją nauczył mnie poprawnie śpiewać. Jego niezapomniane ćwiczenia wokalne stosuję do dziś, a występy na koncertach pomogły mi w późniejszych etapach kształcenia chóralnego. Audycje muzyczne z panią Moniką Kuchtą dostarczyły mi ogromną dawkę wiedzy historycznej i teoretycznej na temat utworów, które wykonywałam, a rytmika, prowadzona przez panią Annę Kabalę i plastyka z panem Krzysztofem Rusieckim otworzyły mnie na świat ruchu, tańca i sztuk wizualnych. Wszyscy ci nauczyciele ukształtowali mnie nie tylko jako muzyka, ale również odbiorcę i propagatora kultury, uwrażliwiły na piękno i dołożyły cegiełkę do warsztatu, jakim teraz dysponuję.

Niepowtarzalny klimat szkoły krystalizował się jednak zawsze podczas koncertów, organizowanych z okazji rozpoczęcia roku, jubileuszów czy świąt Bożego Narodzenia. Praca, którą uczniowie wkładali w regularne ćwiczenie, nauczyciele w przygotowania, a rodzice w pomoc organizacyjną owocowała niezapomnianymi doznaniem muzycznymi i pięknymi uroczystościami, na których czele stał pan dyrektor Wenanty Domagała. Zawsze uśmiechnięty opowiadał anegdoty związane z historią szkoły, spontanicznie siadał do fortepianu i bawił publiczność licznymi żartami. Dzięki inicjatywie pana

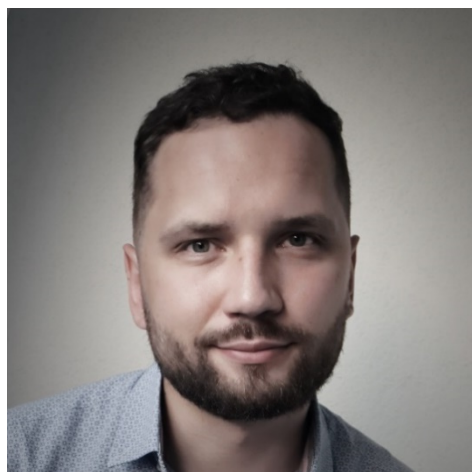
Domagały powstał też nowy budynek, z którego korzystają kolejni uczniowie. Absolwenci jednak również zawsze znajdą w nim swoje miejsce.

Miejska Szkoła Artystyczna pozwoliła mi rozwijać pasję do muzyki i przygotowała do dalszej nauki. Jako studentka Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie chętnie wracam wspomnieniami do tamtych lat, które ukształtowały moją osobowość, dały podwaliny dla dalszego rozwoju, a przede wszystkim stanowią cenne źródło doświadczeń na całe życie.

**Julia Kalinowska**



***Karol Chyliński***



Wspominam zajęcia z Panem Rusieckim jako najlepsze wprowadzenie do świata sztuki jakie można było sobie wyobrazić. Bez zbędnego oceniania czy ograniczania kreatywności tylko po to, aby się dopasować pod ustalone ogólnie normy. Na zajęciach panowała czysta przyjemność płynąca z tworzenia. Był on zdecydowanie jednym z tych nauczycieli potrafiących zaszczepić pasję do sztuki, co jest ważniejsze i dużo trudniejsze od nauki samego rzemiosła.

**Karol Chyliński**



## **Barbara Majewska**



Cztery lata spędzone w Miejskiej Szkole Artystycznej w Mińsku Mazowieckim były dla mnie nie tylko bardzo cennym doświadczeniem muzycznym, które stało się mocnym fundamentem do dalszego rozwoju muzycznego, lecz także wspaniałą przygodą.

Dzięki nauce w szkole poznałam wielu ludzi i świetnych muzyków, z którymi również teraz mam możliwość wspólnego grania i występowania. Do dziś wspominam wspaniałe wyjazdy integracyjne, np. do parku linowego lub do filharmonii.

Za bezcenne doświadczenie uważam także koncerty klasy kameralistyki wokalne, które dały mi możliwość stawiania pierwszych kroków na scenie, oswojenia się z nią, aż w końcu sprawienia tego, że scena jest jednym z moich ulubionych miejsc na ziemi. Koncerty klasy były bardzo różnorodne, zarówno pod względem repertuaru, jak i miejsc w których występowaliśmy. Mieliśmy okazję pokazać się na sali koncertowej w szkole i koncertach wyjazdowych w okolicy Mińska Mazowieckiego, ale również na zagranicznych wydarzeniach. Jedną z takich niezapomnianych przygód był wyjazd do Telsai - siostrzanego miasta na Litwie. Dla wówczas małej, 12-letniej dziewczynki, była to również niesamowicie ważna życiowo lekcja organizacji i łączenia ze sobą dużej ilości obowiązków. Pomogło mi to



spojrzeć szerzej i uświadomiło mi, że przy odpowiednim samozaparciu i zaangażowaniu jestem w stanie rozwijać się na wielu płaszczyznach, jednocześnie cały czas robiąc to, co sprawia mi ogromną radość.

Szkoła zaszczepiła we mnie miłość do muzyki, słowa i głosu, co poniekąd ukształtowało mnie na człowieka, którym jestem obecnie. Nieustannie rozwijam moje zainteresowania związane z głosem i muzyką, i 10 lat po rozpoczęciu nauki w MSA zostałam młodą, śpiewającą logopedką. Moje logopedyczne zainteresowania koncentrują się przede wszystkim na zdrowym i mądrym posługiwaniu się głosem, a swoje wokalne umiejętności doskonalam w ZPSM im. Fryderyka Chopina w Warszawie na wydziale Wokalno- Estradowym. Cały czas działam, uczę się, występuję, tworzę, również swoje utwory, kolekcjonuję cenne doświadczenia i dążę do tego, by nigdy nie przestać się rozwijać.

Uważam, że czas jaki spędziłam w szkole w dużym stopniu wpłynął na mnie i moją nie tylko muzyczną, lecz także życiową drogę.

**Barbara Majewska**



